

Henryk Woźniakowski

UWAGI O KULTURZE POLITYCZNEJ W III RZECZPOSPOLITEJ

Pojęcie "kultury politycznej" jest jednym z tych nieostrych pojęć, jakimi posługujemy się dla opisu zjawisk zachodzących na scenie publicznej. Używane w mowie potocznej, w publicystyce i w naukach politycznych przybiera dość różne znaczenia a zwłaszcza zakres i zabarwienie emocjonalne. Zanim zaczniemy posługiwać się tym określeniem (w sposób możliwie potoczny i zdroworozsądkowy) warto przyrzeć się jego możliwej zawartości.

Co to jest kultura polityczna?

O kulturze politycznej można mówić w rozumieniu bardzo szerokim. Jeśli kulturę jako taką potraktujemy jako formy wyrazu wartości żywych w danym społeczeństwie, wówczas pojęcie kultury politycznej odnosi się do całości instytucji prawno-ustrojowych, państwowych, sposobów ich funkcjonowania, procedur, partii, obyczaju politycznego, wyobrażeń politycznych, rodzajów zachowań politycznych zarówno ze strony sprawujących władzę jak i społeczeństwa oraz określających te zachowania pisanych lub niepisanych norm. Analizując całość politycznych wytworów i zachowań pytamy, jakie wartości się w nich odzwierciedlają, są przez nie chronione w pierwszym rzędzie: wolność jednostki czy prawo do uczestnictwa w polityce, władza świecka czy władza religijna, równość czy sprawiedliwość itd. itp. Zadając takie pytania analizujemy np. zakres demokracji bezpośredniej, miejsce i rolę związków zawodowych, zakres władzy państwowej i samorządowej, granice pomiędzy dziedziną polityczną a niepolitycznymi dziedzinami życia publicznego. Np. w zdaniu "W tradycji polskiej kultury politycznej leży słabość władzy wykonawczej" mamy do czynienia z takim szerokim pojmowaniem pojęcia "kultura polityczna". Możemy też rozciągać je niemal dowolnie w czasie i przestrzeni mówiąc o "kulturze politycznej Zachodu" czy Europy itp.

Najczęściej określa się tak - szeroko - rozumianą kulturę polityczną za pomocą głównej treści systemu politycznego - a więc mówimy o kulturze politycznej liberalnej, konserwatywnej, autorytarnej, socjalistycznej itp.

Przyjmując odpowiednie przesłanki można też dokonywać modelowych formalnych typologii kultur politycznych. Taki maksymalnie uproszczony model lecz do pewnych celów użyteczny zaproponował Oliver H. Woshinsky⁽¹⁾. Otóż wyróżnił on cztery podstawowe rodzaje kultur politycznych zależne od tego, czy w danym kraju kultura ma charakter jednorodny (np. Dania) czy niejednorodny (np. Liban) i czy jego obywatele są politycznie aktywni (np. Szwecja) czy bierni (np. Nepal). Zestawiając te cztery wyróżniki otrzymał w wyniku:

1. Kultura jednorodna, obywatele aktywni (np. Dania)
2. Kultura niejednorodna, obywatele aktywni (np. Peru)
3. Kultura jednorodna, obywatele bierni (np. Chiny)
4. Kultura niejednorodna, obywatele bierni (np. Zair)

Odpowiednio, kultury te określił mianem:

1. poliarchicznej (za Robertem Dahlem)⁽²⁾,
2. rozbitej,
3. kolektywistycznej,
4. prowincjalno - imperialnej. Do tej typologii jeszcze powrócę.

Pojęciami bliskimi "kulturze politycznej" są takie jak "kultura demokratyczna" (zawężające jego zastosowanie do danego systemu), "obyczaj polityczny" (kładące nacisk

mniej na instytucje a bardziej na zachowania polityczne, choć rzecz jasna istnieje pomiędzy nimi ścisła współzależność). Z kolei "moralność polityczna" rozważa zachowania polityczne w kategoriach etycznych - jednak przy założeniu, że istnieje szereg innych zachowań, które mogą być opisane lub ocenione w kategoriach kultury politycznej bez konieczności wystawiania im moralnego świadectwa. "Kultura demokratyczna", "obyczaj polityczny", "moralność polityczna" są więc częściami lub aspektami "kultury politycznej".

Poniżej nie będę aspirował do nieosiągalnej precyzji w posługiwaniu się pojęciem kultury politycznej. Zmierząc do jego użytkowania w sposób możliwie bliski rozumieniu potocznemu, będę najczęściej odnosił się do politycznych wyobrażeń oraz do stylu politycznych zachowań przede wszystkim polityków lecz również obywateli. Nie chcę jednak nadużywać pojęcia "obyczaj polityczny", bo taki w moim mniemaniu w Polsce jeszcze nie powstał: każdy obyczaj, aby się ugruntować, wymaga czasu; doświadczenia dekady mogą wskazać najwyżej, ku czemu zmierzamy. Jakie tedy wartości przejawiają się w stylu politycznych zachowań w III Rzeczypospolitej?

Style politycznego działania

Na temat stylów zachowań na politycznej scenie wylano w Polsce niemało atramentu. Lista pochwał jest krótka, choć odnosi się do spraw zasadniczych. Istnieje więc zgoda co do tego, że w Polsce panuje demokratyczny konsens wszystkich liczących się sił politycznych i ich uczestników, których zachowania nie zmierzają do podważenia podstawowych demokratycznych pryncypiów. Wątpliwości, jakie pojawiają się ostatnio, dotyczą przede wszystkim zagrożeń płynących z zasięgu społecznego niezadowolenia i sposobów jego manifestacji: do jakiego stopnia bezpośrednio naciski grup zawodowych, które uważają się za skrzywdzone przez system gospodarczy, a którym przewodzą zdolni demagodzy w rodzaju Leppera, mogą wymusić na rządzących decyzje wykraczające poza ich demokratycznie uzyskany mandat? Inaczej mówiąc: czy korporacyjne mniejszości, posługując się co prawda środkami przez demokrację dopuszczonymi, jak strajki i manifestacje, jednak o charakterze nadzwyczajnym, mogą zagrozić interesom społeczeństwa jako całości a nawet interesowi narodowemu? Te pytania pozostają w sferze uzasadnionych obaw, jednak konsens demokratyczny pozostaje podstawowym faktem z zakresu kultury politycznej.

Drugą eksponowaną wartością, która wyraziła się w postępowaniu elit politycznych i w stanowisku opinii, była umiejętność porozumienia się dla realizacji strategicznych celów Polski na arenie międzynarodowej. Dotyczy to przede wszystkim przystąpienia do NATO; nieco gorzej sprawa wygląda w zakresie integracji z Unią Europejską. Wątpliwość debaty publicznej na ten temat, brak wyrazistej, znanej i szeroko spopularyzowanej polskiej doktryny integracyjnej i demagogiczne często głosy krytyków rozlegające się nie tylko na marginesach pozaparlamentarnej opozycji, ale także z ław parlamentarnych sprawiają, że poparcie dla integracji spada w zastraszającym tempie.

Poza tym jednak style działania politycznego są przedmiotem zasłużonej na ogół krytyki. Dobry przykład takiej krytyki stanowi seria artykułów publikowanych w 1997 r. w Rzeczypospolitej, których autorzy odpowiadali na postawione przez redakcję pytanie o dekalog życia publicznego w III Rzeczypospolitej.

"W Polsce nie ma dziś wspólnego i powszechnie przyjętego dekalogu życia publicznego i nie ma skutecznie działającej opinii publicznej. Jest chaos pojęć, który prowadzi do nihilizmu i zniechęca do udziału w życiu publicznym znaczną część społeczeństwa" - pisze Jan Nowak - Jeziorański ⁽³⁾. Najczęściej powtarzane i najpoważniejsze zarzuty w tej debacie - a także w innych, m.in. w dyskusji towarzyszącej kryzysowi koalicji AWS-UW jesienią 1999 r. - to traktowanie władzy jako zdobyczy "wojennej" a w konsekwencji państwa jako łupu, korupcja, rozplenione kłamstwo polityczne, upolitycznienie całości życia publicznego, brak odpowiedzialności i dojrzałości klasy politycznej, negatywna

selekcja do polityki, nieumiejętność podejmowania decyzji, tolerancja przez opinię nieuczciwości polityków, eliminacja niepolitycznych a publicznych autorytetów, destrukcyjny charakter polskich sporów politycznych.

Większa część tych pretensji jest dobrze znana czytelnikom prasy wszelkich orientacji i obserwatorom, nawet niezbyt systematycznym, sceny politycznej. Dlatego skupię się na kilku tylko aspektach ważnych z punktu widzenia kultury politycznej i dalszych rozważań o związkach kultury politycznej z wizerunkiem i pojmowaniem polityki jako takiej i z pojmowaniem wspólnoty politycznej.

Polskie grzechy

Odzyskaniu państwa z rąk komunistów towarzyszyły nadzieje na rychłe i daleko idące utożsamienie obywateli z nowym, "naszym" państwem. To utożsamienie nastąpiło w stopniu niedostatecznym z kilku przyczyn. Po pierwsze, w związku z powolną prywatyzacją i przekształceniami w dziedzinie nierentownych gałęzi przemysłu a także powolnym reformowaniem sfery budżetowej i wolniejszym niż pierwotnie zakładano procesem przekształceń polskiej wsi państwo nadal pozostało głównym adresatem roszczeń poważnych grup społecznych i zawodowych, którym nie jest w stanie sprostać w sposób satysfakcjonujący te grupy. Mentalność "klienta państwa", które "daje" lub "nie daje" jest wciąż szeroko rozpowszechniona. Po wtóre, z różnych wielokrotnie analizowanych przyczyn, niski jest w Polsce poziom obywatelskiego udziału w polityce, manifestujący się przede wszystkim stopniem udziału w wyborach. Niemal połowa obywateli uważa, że nie ma żadnego wpływu na bieg spraw publicznych a zwłaszcza politycznych. Po trzecie wreszcie, znakomita część klasy politycznej daje spektakl rozdrapywania państwa traktowanego jako łup, co wzmacnia dwie wcześniej wymienione postawy.

Proceder upolityczniania stanowisk w administracji i w publicznym sektorze gospodarczym, rozpoczęty na wielką skalę przez koalicję SLD-PSL, kontynuowała koalicja AWS-UW, która, jak słusznie zauważył Aleksander Smolar⁽⁴⁾, poszła do wyborów pod moralistycznymi hasłami troski o publiczne dobro i rozdziału gospodarki od polityki. Sprzeniewierzenie się tym obietnicom stało się przyczyną społecznego buntu moralnego i dramatycznego spadku notowań koalicji. Jak pisał Kazimierz Dziewanowski⁽⁵⁾, politycy w Polsce nie zdążyli sobie jeszcze uświadomić, że należy przestrzegać pewnych reguł przyzwoitości nie tylko dlatego, że tak wypada, ale ponieważ leży to w ich dalekosiężnym interesie.

Co gorsza, jako łup traktowane są nie tylko stanowiska i strefy wpływów ściśle polityczne lub mające związek z gospodarką, lecz również tzw. państwowe autorytety instytucjonalne, które z zasady powinny znajdować się poza czy ponad bieżącą polityką. Do tego rodzaju autorytetów zaliczyć należy Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny, Narodowy Bank Polski, Rzecznika Praw Obywatelskich, Krajową Radę Radiofonii i Telewizji czy Państwową Komisję Wyborczą. Lech Wałęsa skutecznie upolitycznił KRRiTV co fatalnie odbiło się na upolitycznieniu wszystkich mediów publicznych i na znacznym osłabieniu możliwości pełnienia przez nie ich ustawowej misji. Wiktor Osiatyński⁽⁶⁾ jako koronny przykład łupieżstwa w rewirach zakazanych podaje wybór sześciu sędziów Trybunału Konstytucyjnego jesienią 1993 r. na wniosek przewodniczącego klubu SLD, dysponującego stosowną większością. Wybór został dokonany w jednym głosowaniu, bez dyskusji, bez pytań. Tymczasem np. w USA "mianowanie przez prezydenta sędziów Sądu Najwyższego jest poprzedzone publicznymi przesłuchaniami w Senacie, które dotyczą nie tylko dotychczasowej kariery zawodowej, ale również postawy moralnej, poglądów politycznych a nawet życia osobistego kandydata. Prasa również nie zostawia na ogół na nim suchej nitki; ich biografie są publikowane a sam wybór staje się przedmiotem publicznej debaty".

Same autorytety instytucjonalne również nie zdają sobie sprawy z konieczności trwania w sferze ponadpolitycznej: kandydowanie prezesów Sądu Najwyższego, Banku Narodowego i Rzecznika Praw Obywatelskich w wyborach prezydenckich 1995 r. słusznie uważa Osiatyński w cytowanym artykule za poważny błąd, odbierający ponadpolityczną pozycję tymże autorytetom i przyczyniający się do zatarcia koniecznej granicy pomiędzy sferą polityczną a całością sfery publicznej.

Także i pozapaństwowe autorytety publiczne nie ustrzegły się błędów w dziedzinie zacierania granicy między tym co publiczne a tym co polityczne: myślę tu przede wszystkim o jedynym takim autorytecie z prawdziwego zdarzenia, jakim dysponujemy, to znaczy o Kościele. Poglądy wyrażane przez Episkopat wobec procesu politycznego kształtowały się stopniowo, jednakże niektóre stanowiska zajmowane np. przed wyborami parlamentarnymi 1993 r. czy też w debacie konstytucyjnej groziły sprowadzeniem Kościoła do roli bezpośredniego czynnika politycznego, "strony" w walce politycznej ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami dla jego autorytetu⁽⁷⁾.

Destrukcyjny charakter polskich sporów politycznych polega najpierw na tym, że często prowadzone są one pomiędzy koalicjantami i w odczuciu zewnętrznym sprowadzają się przede wszystkim do spraw personalnych, czyli raz jeszcze do walki o łupy. Jeżeli natomiast toczą się one pomiędzy "lewicą" a "prawicą", przebiegają nieraz w atmosferze wzajemnego kwestionowania moralnej legitymacji do istnienia na forum publicznym. Nie miejsce tutaj, by rozważać przyczyny: czy są nimi zaniedbanie osądu i publicznego symbolicznego potępienia komunizmu, jak chce Jan Nowak-Jeziorański, czy można było wcześniej i lepiej dokonać lustracji oraz przeprowadzić w jakiejś formie dekomunizację, jak sądzi wielu polityków i sympatyków prawicy. A może przyczyną jest arogancja i brak umiaru polityków lewicy, którzy nie umieli zachować się tak, jak dla dobra kraju zachowała się większość członków Falangi w pofrankistowskiej Hiszpanii, którzy odeszli z polityki. W postkomunistach bowiem, jak pisał Kazimierz Dziewanowski, wciąż tkwi kompleks i poczucie zagrożenia właściwe eksponentom obcej, narzuconej władzy. Niezależnie od przyczyn i racji jest jednak faktem, że jeśli jedna strona sceny politycznej odmawia drugiej, mającej poparcie co piątego Polaka, moralnej racji istnienia, ma to głęboko destrukcyjny wpływ na przebieg debaty politycznej, bowiem na wstępie unieważnia wszelką argumentację przedstawianą przez stronę, której się odmawia legitymacji. Jeśli strona owa znajduje się w opozycji, wówczas rządzący nabierają przekonania o możliwości całkowitego abstrahowania od krytyki ze strony opozycji, ta ostatnia zaś tym bardziej gorliwie zanurza się w oparach demagogii. Wszystko to nie stwarza dobrego klimatu dla budowania kompromisów, gotowość do których jest zasadą zdrowej kultury politycznej.

Z tej częściowej listy grzechów polskiej kultury politycznej można wysnuć jeden wniosek optymistyczny i drugi - gorzki. Po pierwsze zatem, demokracja i rynek muszą być w Polsce nieźle już zakorzenione, jeśli wytrzymują takie style politycznych działań. Po wtóre - "grzeszna" część polskiej klasy politycznej wykazuje duże podobieństwo zachowań niezależnie od politycznej przynależności; mówiąc gorzkim półzartem, jeśli istnieje takie "niepisane porozumienie" w zakresie zachowań mało chwalebnych, stwarza to nadzieję na możliwości przyszłych szerszych porozumień w dobrych sprawach.

Niezależnie jednak od ostatecznej definicji przyczyn destrukcyjnego często charakteru polskich debat publicznych, godzę się z opinią Jana Nowaka-Jeziorańskiego, a także Jadwigi Staniszkis (tym chętniej, że nieczęsto podzielam jej poglądy), że "destrukcja sfery publicznej zaczyna się od destrukcji wyobraźni"⁽⁸⁾. Z całą pewnością zabrakło nowej symboliki organizującej zbiorową wyobraźnię (stanowiącej również punkt odniesienia dla polityków), związanej z powstaniem i krótką historią III Rzeczypospolitej. Podczas gdy postromantyczna symbolika czasu Solidarności uległa dysfunkcji, nowa nie pojawiła się i prawdopodobnie narodziny wolności, narodziny III Rzeczypospolitej nie zostaną już zakotwiczone właściwie w sferze wyobraźni⁽⁹⁾. Kto winien być twórcą owych symboli i na

ile zawinili tu politycy przez swój nadmierny ewolucjonizm a na ile twórcy kultury - to jest osobne zagadnienie.

Wyobraźnia: wizja polityki i wspólnoty politycznej

Wyobraźnia to nie tylko dziedzina symboliczna - to również domena syntetyzującej wizji, często do końca niewyartykułowanej, ledwie przeczutej. W naszym wypadku nasuwa się pytanie: jaka wizja polityki stoi za tak widzianymi przypadłościami polskiej kultury politycznej? Jaka wizja celu politycznego?

Polityka, jak wiadomo, definiowana bywa różnie. Papież, Kościół chce w niej widzieć "roztropną troskę o dobro wspólne" i do takiej wizji polityki przyznają się te ugrupowania prawicy, które powołują się na inspirację chrześcijańsko-demokratyczną. Polityka byłaby więc w tej perspektywie realizacją pewnego zbiorowego celu, co do którego osiąga się szeroki konsens. Jeśli tym wspólnym dobrem jest w pierwszym rzędzie wolność i dobrobyt dla jak największej liczby obywateli, wówczas wizja chrześcijańska zbliża się do wizji liberalnej.

Dla liberałów z kolei polityka jest nie tylko zabezpieczaniem granic wolności jednostkowej, lecz również albo przede wszystkim szukaniem najlepszych sposobów dla rozwiązywania konfliktów, które z konieczności występują w życiu zbiorowym, bowiem wielu dóbr, do których aspirujemy, nie wystarczy dla wszystkich, a wiele projektów wspólnego życia jest niewspółwykonalnych.

W polityce polskiej, w polskiej kulturze politycznej widoczne są i dają znać o sobie obie te wizje i zapewne to ich obecność gwarantuje odporność polskiej demokracji. Wyraźnie jednak dostrzegalna jest również trzecia wizja, stara jak polityka, która widzi w niej przede wszystkim - odwracając Clausewitza - wojnę prowadzoną innymi, tj. cywilnymi środkami. Wojnę mającą na celu nie tylko zdobycie i zagospodarowanie terytorium przeciwnika, ale wojnę totalną, na wyniszczenie i eliminację. Takie tendencje widzimy zarówno na prawicy jak i na lewicy - choć sprawiedliwie powiedzieć trzeba, że prawica ze swym poczuciem moralnej racji i wyższości jest głośniejsza. Zwłaszcza te jej odłamy jak ROP, które na szczęście zdają się schodzić ze sceny politycznej, a które całkowicie pomyliły rolę polityczną, do której pełnienia były powołane z woli wyborców (tj. rządzenie państwem) z misją dokonania czy dokończenia antykomunistycznej rewolucji. W takiej perspektywie prawo nie jest już więcej "tarczą wolności" ani wyartykułowaną formą minimum etycznego, a natomiast jest bronią, narzędziem władzy i walki politycznej, zatem w perspektywie tejże walki pragnie się kształtować. Również debata konstytucyjna dała niestety świadectwa tego podejścia do prawa, co przyczyniło się do pogłębienia takiej percepcji prawa w społeczeństwie, wzmacniając ów niedobry spadek po komunizmie, jak twierdzą socjologowie.

Wizjom polityki towarzyszą wizje wspólnoty politycznej. Czym jest polska wspólnota polityczna - czy ona w ogóle istnieje? Wydawać się może, że niektórzy ważni aktorzy sceny publicznej jak partie (PSL) czy niektórzy wpływowi liderzy związkowi w ogóle nie dostrzegają problemu wspólnoty politycznej myśląc i działając tylko i wyłącznie w kategoriach interesów korporacyjnych. Dla części polityki polskiej zatem problem wspólnoty w ogóle nie istnieje. Dla innej części - po prawej stronie - poza wspólnotę należy wykluczyć ten sektor społeczeństwa, który z racji minionych afiliacji i obecnej arogancji lub braku poczucia winy nie kwalifikuje się do miana rodaków. Dla jeszcze innej - myślę tu o lewicy - "większość" nie jest postrzegana w kategoriach faktycznej lub potencjalnej wspólnoty politycznej lecz w kategoriach zagrożenia, żywiołu, nad którym należy zapanować. Wydaje się więc, że dla polskiej polityki i kultury politycznej jedno z podstawowych pytań brzmi: czy polska wspólnota polityczna w ogóle istnieje? - a dopiero potem jawią się pytania dalsze: jeśli tak, to czy jest to raczej wspólnota umowy społecznej czy też wspólnota kultury i obyczaju lub może jakiejś ekspresji woli zbiorowej, możliwego wspólnego, narodowego projektu.

Niewątpliwie istnieją w Polsce tendencje do pogłębiania różnic tak dalece, iż pytanie o istnienie wspólnoty politycznej nie jest bynajmniej pozbawione sensu. Jak to bywało w naszej historii, kiedy linie podziałów religijnych nakładały się na podziały klasowe i narodowe, podobnie dziś grozi nam podział na obóz, wedle określenia Aleksandra Smolara, narodowo-ludowo-katolicki z jednej a liberalno-lewicowo-proeuropejski z drugiej strony. Są w Polsce siły na lewicy i na prawicy, które dążą do takiego fatalnego podziału, mogącego niezwykle skomplikować jakąkolwiek artykulację platformy ponadpartyjnej i wspólnej wizji interesu narodowego. Z tego też punktu widzenia ważne są koalicje przełamujące ów kulturowy podział.

Wizja wspólnoty politycznej jest tym trudniejsza do odbudowania, że lata osiemdziesiąte zdawały się ilustrować obecne w naszej tradycji marzenie o jedności. Jak u Fredry: "Zgoda, zgoda, a Bóg wtedy rękę poda". Może ów mit jedności sięga głębiej: liberum veto byłoby jego instytucjonalnym wyrazem. Nasza solidarnościowa jedność narodowa wydawała się być osadzona na solidnych fundamentach współpracy robotniczo-inteligenckiej, antykomunizmu, pragnienia chleba i wolności, wspólnego świata wyobrażeń. A w dodatku patronował jej Papież. Tymczasem okazała się tak nietrwała. Różnice w obozie solidarnościowym dla wielu stały się zgorszeniem, kamieniem obrazy, wzburzyły emocje. Sposób ich ujawnienia się - najpierw w czasie "wojny na górze" - był najgorszym z możliwych i nie sprzyjał cywilizowaniu całego procesu.

Wracam tutaj do modelu Olivera H. Voshinsky'ego. Wyszliśmy z sytuacji "kolektywistycznej" kultury politycznej. Ku czemu zmierzamy? Czy - choć nie żyjemy w państwie wielonarodowym czy wieloetnicznym a mniejszości religijne nie odgrywają u nas politycznej roli - nie grozi nam jakaś forma kultury politycznej "rozbitej"? Czy np. politycy PSL-u reprezentują elektorat kulturowo odmienny od dajmy na to elektoratu UW? Wsłuchując się w ton niektórych debat politycznych dających asumpt do mówienia o "zimnej wojnie domowej" można odnieść takie wrażenie. Mirosław Dzielski zastosował kiedyś model "dwunarodowy" do opisu sytuacji polskiej czasu komunizmu, pisząc o "Spartiatkach" i "Helotach"⁽¹⁰⁾. Czyżby analogiczny model był funkcjonalny również dzisiaj?

Nie wystarczy mieć nadzieję, że kształtujemy "poliarchię" - a więc jedyną formę kultury politycznej zapewniającą stabilność, w której różnicom celów towarzyszy porozumienie co do reguł gry, a ponadto istnieje zmienna lecz szeroka przestrzeń generalnego konsensu (np. w sprawach zagranicznych, bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, edukacji itp.). Trzeba czynnie, poprzez postulowaną wizję polityki i wspólnoty politycznej, dążyć do ukształtowania dojrzałej poliarchii i winni w tym współdziałać politycy ze wszystkich stronnictw politycznych i autorytety publiczne. Nie chodzi o to, by ich wizja polityki i wspólnoty politycznej była identyczna - takie oczekiwanie byłoby utopią. Chodzi o to, aby była ona zbieżna w kilku podstawowych punktach: żeby więc z jednej strony eliminować z niej "wojenne" postrzeganie polityki na rzecz rozwiązywania konfliktów, w drugiej zaś aby przestrzegać demokratycznego (by nie rzec liberalnego) minimum i zarazem kłaść nacisk na wspólnotę kultury.

Kultura a kultura polityczna

Wydaje się bowiem, że nie ma lepszego sposobu na kulturę polityczną jak kultura w ogóle. Po pierwsze, krąg wyobrażeń dotyczących wspólnoty politycznej, musi odwoływać się do przeszłości, do historii i do tradycji kultury, do wielkich dzieł, do wielkich polskich ksiąg. Im więcej będzie ludzi, dla których Dziady, Beniowski, poezja Norwida, rozważania Brzozowskiego, wiersze Baczyńskiego itd. itp. są żywą literaturą dostarczającą autentycznych przeżyć, tym większe mamy szanse na możliwe do uzgodnienia wyobrażenia o wspólnocie politycznej. Tak rozumiana kultura nie przeżyje bez dobrej szkoły, a więc edukacji. Edukacja z kulturą polityczną są w stosunku wprost proporcjonalnym. Edukacja z poliarchią idą w parze.

Rolę i wagę kultury trzeba podkreślać tym mocniej im węższa jest nasza wiara w trwałość i samowystarczalność wspólnoty politycznej opartej na czysto proceduralnych zasadach, tj. czystego państwa prawa pozbawionego pozaformalnego substratu dla poczucia lojalności czy wręcz patriotyzmu. Polska jest w tej szczęśliwej sytuacji, że ma wiele do zrobienia wewnątrz i na zewnątrz, to znaczy zarówno w zakresie nadrobienia cywilizacyjnych zaległości jak i w sensie określania i stabilizowania międzynarodowej pozycji kraju, zarówno w skali regionalnej jak i kontynentalnej. Względnie łatwo jest - wydaje się - nakreślać i uzgadniać cele strategiczne działania; trudniej uzgadniać taktykę i właściwe środki. Kultura, nabywana przez właściwą edukację, uczy cenić państwo, widzieć w nim wartość szczególnie wysoką w porządku życia wspólnotowego. Dla tej wartości, zakorzenionej we wspólnej kulturze, można iść na rozmaite kompromisy, które tym łatwiej jest zawierać, im większe mamy przeświadczenie, że nasi polityczni oponenti mówią językiem tej samej co i my kultury, że podobne wartości są im drogie. Pojawiają się obawy, że kultura przez to, że jest kolebką i mieszkaniem idei -z natury swej bezkompromisowych - stanowi zagrożenie dla kompromisu. Jest wręcz przeciwnie. Jeśli te rozmaite idee czy ideologie wyrażane są w tym samym kodzie kulturowym - to już istnieje pole dla wypracowania kompromisu: nie w dziedzinie idei lecz w rzeczywistości, do której się one odnoszą. Kultura ponadto - może to jest jej najważniejsze zadanie? - ułatwia polityce ograniczenie swych ambicji i zakresu a niepolitycznej sferze publicznej i społeczeństwu - istnienie i rozwój bez politycznej kurateli.

Jeśli zatem chcemy w III Rzeczpospolitej zmierzać do "konkretnego ideału historycznego" kultury politycznej, mieć poliarchię ożywioną więcej niż tylko proceduralno-konstytucyjnym patriotyzmem, polityków ideowych, uczciwych, szanujących państwo prawa, jasno artykułujących programy, spierających się merytorycznie, lojalnych wobec swych przywódców i rządów, zdolnych do rzetelnych kompromisów, zaś obywateli akceptujących kompromisy, uczestniczących w polityce i świadomych jej mechanizmów - kształtujemy ich wyobraźnię, dajmy im szansę na zakorzenienie się w kulturze, a wówczas świadomość wartości dóbr powierzonych im w zarząd będzie ich zobowiązywać do bardziej odpowiedzialnego postępowania.

Henryk Woźniakowski

Kraków, maj 2001 r.

Przypisy

1. Oliver H. Voshinsky, Culture and Politics, Prentice Hall, New Jersey 1995.
2. Robert Dahl, Demokracja i jej krytycy, Znak i Fundacja Batorego, Kraków 1995.
3. Jan Nowak-Jeziorański, Stan umysłów, "Rzeczpospolita" Plus-Minus z 16.08.1997 r.
4. Państwo grzesznych moralistów, z Aleksandrem Smolarem rozmawia Jarosław Kurski, "Gazeta Wyborcza" z 25-26.09.1999 r.
5. Polska dwóch Polsk, "Rzeczpospolita", Plus-Minus z 24.05. 1997 r.
6. Państwo to więcej niż polityka, "Rzeczpospolita" Plus-Minus z 11.10.1997 r.
7. Odsyłam tu do analiz Jarosława Gowina w: Kościół w czasach wolności, Znak, Kraków 1999 r.
8. Wolność bez odpowiedzialności czyli rozmowa z duchami, "Rzeczpospolita" Plus Minus z 06.09.1997 r.
9. Por. Henryk Woźniakowski, Patrioci i obywatele, czyli Polska przemienionych kołodziejów, "Tygodnik Powszechny" nr 39 z 1993 r.
10. Mirosław Dzielski, Odrodzenie ducha - budowa wolności, Znak i KTP, Kraków 1995.